Sylwester Szafarz

Miłe złego początki

Dolar słabnie. Nie jestem tym zaskoczony. Za najmocniejszą walutę świata uważany jest obecnie…dinar kuwejcki (!) głównie używany na Bliskim Wschodzie w transakcjach dotyczących ropy naftowej i gazu ziemnego (1 KWD to 3,23 USD). Proces osłabiania dolara już od dawna ulega intensyfikacji i jest jedną z głównych przyczyn, a także konsekwencją zarazem obecnej wielostronnej zapaści kryzysowej w USA oraz na świecie, szczególnie w sferze ekonomiczno-finansowej, a także w międzynarodowych płatnościach, w inwestycjach i w handlu. Coraz słabszy obecnie dolar był, jeszcze do niedawna, symbolem wyolbrzymianej potęgi USA oraz główną walutą w płatnościach i w gromadzeniu rezerw dewizowych wielu państw. Teraz jednak staje się on coraz wyraźniej odwrotnością lub wręcz zaprzeczeniem swej pierwotnej roli.
Świat stara się wyzwolić z jarzma dolarowego, którego nie jest w stanie złagodzić nawet masowe i rozpaczliwe drukowanie przez bank centralny czyli the United States Federal Reserve „papierowych dolarów" pozbawionych niezbędnego i odpowiedniego pokrycia materialnego czy w złocie. To może tylko jeszcze bardziej zaostrzać niebezpiecznie zjawiska kryzysowe, potęgować recesję oraz osłabiać nasilające się hegemonistyczne aspiracje Stanów Zjednoczonych w ich marzycielskim dążeniu do panowania nad światem. Słabość dolara oraz naderwanie niegdysiejszego globalnego zaufania doń jest dobitnym wyrazem surrealizmu owych aspiracji i dążeń amerykańskich oraz złowrogą wróżbą na przyszłość. Tak więc, mocno już kulejący dolar również współkreował, w pewnym sensie, kryzysy globalne i amerykańskie, a te, z kolei, osłabiają coraz bardziej walutę USA. Działa już więc na całego mechanizm „błędnego koła" i nieuchronnego sprzężenia zwrotnego w tej materii.
Historia, pochodzenie i ewolucja dolara amerykańskiego (USD – United States' Dollar) jest bardzo interesująca, burzliwa i dość długa sięgając kilkuset lat wstecz do początków narodzin USA. W 1776 r. prezydent Thomas Jefferson zaproponował Kongresowi zatwierdzenie nazwy „dolar" w odniesieniu do nowej krajowej waluty ówczesnych Stanów. Propozycja prezydenta została zaaprobowana w postaci Congress Coinage Act (ustawy ws. monetarnych). Mennica amerykańska rozpoczęła drukowanie dolarów w 1792 r. wpuszczając do obiegu tzw. srebrne dolary (silver dollars) wzorowane na hiszpańskich odpowiednikach. Emitowano też najpierw srebrne i złote monety. Zaś nieco później, w roku 1886, na owych tzw. srebrnych banknotach jednodolarowych drukowano podobiznę Marthy Washington, żony ówczesnego prezydenta USA, co było unikalnym wydarzeniem bez precedensu w ewolucji waluty amerykańskiej. Obok wizerunku pani Marthy umieszczono wymowny napis: „payable to bearer on demand" = płatny na okaziciela na jego żądanie. Napis ten został usunięty z banknotów dolarowych dopiero w roku 1963. Natomiast złote i srebrne monety są emitowane nadal jako okazy pamiątkowe dla kolekcjonerów i nie uczestniczą w obiegu pieniężnym. Sama zamerykanizowana całkowicie nazwa pieniądza, czyli dolar, jest w istocie rzeczy pochodzenia niemiecko-austriacko-czeskiego oraz…latynoskiego. Np. tzw. hiszpański srebrny dolar był w obiegu na obszarach obydwu Ameryk w okresie od XVI do XIX wieku. Natomiast sama nazwa dolar wywodzi się z Dolnej Saksonii i z Austrii od słowa thaler (talar - po polsku). Zaś jeśli chodzi o korzenie czeskie (z Bohemii), to ową nazwę łączy się bezpośrednio z będącą

naonczas pod zarządem niemieckim miejscowością Joachimstahl, gdzie znajdowała się kopalnia rudy srebra. Obecnie miejscowość ta nazywa się Jachymov.
Dnia 06.07.1785 r. Kongres amerykański przyjął ustawę o nowej walucie – dolarze opartym o parytet 1,6 grama czystego złota. Ilość ta została później zmniejszona do 1,5 grama złota w wyniku dewaluacji. Poczynając od zakończenia wojny domowej (tzw. secesyjnej, 12.04.1861. - 26.05.1865.) emitowano banknoty papierowe, tzw. continental currency lub continentals, które z czasem stały się bezwartościowe i wypadły z obiegu. Zostały one zastąpione przez obligacje skarbowe (treasury bonds). W 1862 r. wprowadzone zostały do obiegu United States notes, banknoty amerykańskie, tzw. zielone dolary (sławetne greenbacks) z uwagi na swój kolor (zieleń - to kolor stabilizacji, color of stability, jak wówczas powiadano). Formalnie były one w obiegu do roku1971, ale nadal można je jeszcze spotkać tu i ówdzie.
W XIX wieku dolary były znacznie mniej i rzadziej używane w gospodarce światowej niż brytyjski funt. Przełomowe znaczenie miała kolejna ustawa Kongresu z dnia 14.03.1900. w sprawie ustanowienia parytetu złota wobec waluty amerykańskiej (Gold Standard Act), dzięki czemu dolary mogły być wymieniane na złoto (w relacji 1 USD = 1,5 grama czystego złota). Procedura ta została zawieszona w obliczu I wojny światowej, ale przywrócono ją ponownie w grudniu 1914 r. W okresie wielkiego kryzysu gospodarczego z przełomu lat 20-tych i 30-tych XX wieku władze państw, których waluty opierały się o parytet złota, rezygnowały z tego przelicznika. W roku 1913 utworzono w USA bank centralny czyli Federal Reserve, który stał się krajowym emitentem środków płatniczych w USA. Pan Franklin Delanoe Roosevelt, wybierany czterokrotnie, w latach 1933 - 1945 na urząd prezydenta, spowodował przyjęcie kolejnej ustawy w tej sprawie (gold reserve act), na mocy której cena jednej uncji złota została określona na 35 USD. Był to swoisty życiodajny zastrzyk dla dolara bowiem partnerzy krajowi i zagraniczni wymieniali masowo złoto na dolary (papierowe).
Jeszcze w czasie II wojny światowej ustanowiono, pod dyktando USA, tzw. Bretton Woods System na międzynarodowej konferencji tamże (w dniach 1 -22.07.1944.) z udziałem Stanów Zjednoczonych Ameryki, Kanady, państw Europy Zachodniej i Australii oraz 44 innych krajów. W przyjętym porozumieniu określono tryb i metodologię współpracy państw w sprawach walutowych, szczególnie dotyczących wymienialności walut na dolara (i de facto na złoto według relacji 1 USD to 0,89 grama złota), kursu wymiennego, systemu rozliczeń itp. Słowem, był to system oparty na dolarze amerykańskim, na jego uzurpowanej dominacji i na panoszeniu się w gospodarstwie światowym oraz na stałym kursie wymiennym (fixed exchange rate) w stosunku do innych walut.
Dla realizacji postanowień porozumienia z Bretton Woods utworzono najpierw Międzynarodowy Fundusz Walutowy, a następnie Bank Światowy, w których USA nadal odgrywają wiodąca rolę. System przetrwał do roku 1973, kiedy zawalił się on w wyniku słabości dolara i trudności w bilansie płatniczym USA (np. w wyniku ogromnych kosztów wojny wietnamskiej, skokowego wzrostu cen surowców strategicznych, szczególnie gazu ziemnego, ropy naftowej i in.). Jednakże niektóre elementy i pokłosie systemu Bretton Woods utrzymują się nadal i budzą coraz większy sprzeciw ze strony wielu państw i organizacji międzynarodowych. Natomiast niektórzy specjaliści zachodni twierdzą, że dominująca rola USD w gospodarce i w finansach światowych utrzymywać się będzie jeszcze przez dłuższy czas. Zobaczymy, kto będzie miał rację w tym globalnym sporze dolarowym?
Po II wojnie światowej państwa Europy i Azji spłacały złotem swe długi wobec USA z tytułu importu sprzętu, uzbrojenia i innych towarów. W taki to sposób amerykańskie zasoby złota zwiększyły się niepomiernie (nota bene: obecnie wynoszą one 8.134 tony). W sumie, po tej

wojnie, pozycja dolara w kraju i za granicą umocniła się dość poważnie do tego stopnia, że w 1959 r. wartość dolarów znajdujących się w obiegu światowym przekroczyła dość znacznie wartość zasobów złota posiadanych przez USA. W roku 1948 Kongres uchwalił ustawę ws. europejskiego programu odbudowy (European Recovery Program) zwanego planem Marshalla. Kraje zachodnioeuropejskie otrzymały znaczne wsparcie dolarowe, aby móc kupować w USA wszystko, co im było potrzebne dla dźwignięcia się z ruin spowodowanych przez wojnę. Co dziwne, najbardziej na tym skorzystały pokonane hitlerowskie Niemcy, główny wróg USA (Rosji radzieckiej i in.) z okresu wojennego. Analogiczny plan z 1949 r., znany jako Joseph Dodge Plan, został uchwalony w stosunku do Japonii (Joseph Dodge – dyrektor ds. zarządzania budżetem USA za kadencji prezydentury Dwighta Eisenhowera). W 1969 r. MFW utworzył system tzw. specjalnych praw ciągnienia (Special Drawing Rights). Jest to międzynarodowa jednostka rozrachunkowa oraz rozliczeniowa, która obejmuje obecnie koszyk pięciu najważniejszych rezerwowych walut świata, a mianowicie: dolara, euro, funta, juana i jena. Jednakże na przełomie lat 60-tych i 70-tych XX wieku w USA nasilały się wątpliwości, czy dolar powinien być nadal wymieniany na złoto? W związku z tym, kolejny przełom w ewolucji dolara nastąpił za przyczyną prezydenta Richarda Nixona, który w sierpniu 1971 roku i w trybie jednostronnym – zarządził odstąpienie od gold standard, czyli od parytetu i wymienialności dolara na złoto. W istocie rzeczy oznaczało to odejście od porozumienia z Bretton Woods i anulowanie systemu opartego na dwóch filarach: dolar-złoto. Richard Nixon stwierdził m.in.: „musimy ochraniać pozycję dolara amerykańskiego jako filaru trwałej stabilności walutowej na świecie. Jestem zdecydowany sprawić, aby już nigdy dolar amerykański nie stał się zakładnikiem w rękach spekulantów międzynarodowych" (w oryginale: „we must protect the position of the American dolar as pillar of monetary solid stability around the world. I am determined that the American dollar must never again be hostage in the hands of the international speculators"). Z perspektywy dość dawno minionego czasu i przestępczych poczynań spekulantów dobrze widać, że zapewnienia pana prezydenta były zaledwie jego pobożnym życzeniem, które nie znalazło potwierdzenia w praktyce międzynarodowego życia gospodarczego, szczególnie względem prania brudnych pieniędzy, funkcjonowania rajów podatkowych, biznesu narkotykowego i in.
W wyniku ww. decyzji prezydenta cena 1 uncji złota wzrosła niezwłocznie do wysokości 70 USD, a następnie znacznie aż do ponad 100 USD. Nastąpił bezprecedensowy spadek wartości wymienialnej i siły nabywczej dolara w stosunku do towarów i usług oraz do złota, za uncję którego trzeba było już zapłacić 500 USD w okresie od 1980 r. W ślad za tym poważnie wzrosły ceny surowców, szczególnie strategicznych. Dolar, jako zwierciadło gospodarki amerykańskiej i w znacznej części światowej ujawnił również swój potencjał kreatora i generatora kryzysów. (Nota bene: obecnie cena 1 uncji złota (fine gold) oscyluje wokół 1.930 USD i ma wzrosnąć do poziomu 2.300 USD w roku 2025). Pytanie, czy te ceny świadczą o sile złota, czy też o słabości dolara? Obawiam się, że chodzi raczej o to drugie. Faktem jest jednak, że dolar przebył daleką drogę od ceny 35 USD do ponad 2.000 USD za uncję oraz od parytetu złota (gold standard) do roli tak zwanej waluty fiduciarnej (fiat currency), czyli pieniądza bazującego na zaufaniu obywateli wobec emitenta i funkcjonującego niejako na wiarę oraz pieniądza rezerwowego nie mającego pokrycia w dobrach materialnych. Jednakowoż taki proces walutowy zmniejszał ryzyko i zagrożenia dla bilansu płatniczego USA.

Kociokwik amerykański

Obok ww. i wielu innych przyczyn zewnętrznych, bardzo poważny wpływ na osłabianie pozycji i znaczenia waluty amerykańskiej mają też negatywne i groźne czynniki wewnętrzne potęgujące się w samych Stanach Zjednoczonych. W tej grupie przyczyn wymienić należy, przede wszystkim: nieustające perturbacje polityczne, międzypartyjne i in., których wyrazem są np. kłopoty z wyborem marszałków (tzw. speakers) Izby Reprezentantów Kongresu Stanów Zjednoczonych, osłabienie władzy centralnej - prezydenckiej, parlamentarnej, stanowej i regionalnej, gwałtowny wzrost waśni rasowych oraz przestępczości w powiązaniu z niemożnością uregulowania kwestii posiadania broni palnej przez obywateli, w wyniku czego „trup pada gęsto" w USA, nawet w szkołach, w świątyniach i w obiektach użyteczności publicznej.
Burzliwie zapowiada się również kampania przed kolejnymi wyborami prezydenckimi w USA i same wybory, których wynik jest jeszcze bardzo trudny do przewidzenia. Wielkim problemem jest także monstrualne zadłużenie państwa amerykańskiego grożące plajtą budżetowo-finansową, a nawet niewypłacalnością tego państwa (tzn. niemożnością pokrywania rutynowych wydatków przez jego władze centralne i stanowe). Co pewien czas trzeba więc podnosić pułap zadłużenia i przesuwać termin dofinansowania budżetu federalnego celem uniknięcia zagrażającej niewypłacalności.
Następny termin wytrzymałości budżetowej władz USA wyznaczono na dzień 01.01 2025. To jest klasyczny aspekt amerykańskiego trybu funkcjonowania państwa i życia obywateli na kredyt, co znajduje naśladowców/decydentów także w wielu innych krajach neoliberalnych, łącznie z Polską. A co dalej z USA? Można mieć poważne wątpliwości w tej mierze, skoro stopa ich wzrostu gospodarczego (PKB) na rok 2023 szacowana jest tylko na 2,1 % i zaledwie na 0,9% w roku 2024. To bardzo dużo za mało szczególnie w zestawieniu ze zwiększającymi się potrzebami tego neoliberalnego wielkiego mocarstwa także w sferze jego zimno- i gorąco-wojennych, by tak rzec oraz hegemonistycznych, imperialnych i wojowniczych aspiracji globalnych.
Z reguły, każdy powojenny prezydent amerykański chciał mieć i miał „swoją wojenkę", byle jak najdalej od terytorium USA. Wszystkie te „wojenki" zostały zupełnie przegrane. Jednakże obecny prezydent jest swoistym mega-militarystą globalnym, bowiem toczy on aż kilka wojen od razu, nawet per procura, jak np.: Ukraina, Bliski Wschód, grozi on wojną z Libanem i na Dalekim Wschodzie oraz zagraża III wojną światową z użyciem nowoczesnych broni masowej zagłady. To jest amerykański horror wojenny w skali globalnej, który mieć będzie także negatywny wpływ na notowania dolara oraz walut państw sojuszniczych.
Powróćmy jednak do kwestii zadłużenia USA. Łącznie jest to 5 rodzajów długów: - 1. państwowy/rządowy, zwany tam również jako: public, federal lub national; 2. korporacyjny; 3. gospodarstw domowych; 4. zagraniczny; 5. długi ukryte. Łączna suma tych 5 długów wynosi obecnie ponad 132 bln USD (!). Na to składają się następujące kwoty poszczególnych rodzajów zadłużenia; a mianowicie: 1. = 33,5 bln USD, czyli ponad 100.200 USD per capita; 2. = 400 mld USD; 3. = 17 mld USD; 4. = 33 bln USD; i 5. = 65 bln USD. Sytuację ekonomiczno-finansową USA pogarsza szalejąca militaryzacja gospodarki, w ramach której w budżecie centralnym przeznaczono (oficjalnie) 842 mld USD na zbrojenia w bieżącym roku finansowym oraz: - 2 mld rocznie dla Izraela, a może i więcej do roku 2025; (nota bene: w okresie od zakończenia II wojny światowej i od utworzenia państwa Izrael USA „podarowały" mu łącznie tzw. granty w wysokości ponad 260 mld USD z przeznaczeniem, głównie, na zbrojenia); - już „tylko" 46,7 mld USD dla Ukrainy oraz - 2 mld USD rocznie do roku 2027 dla Tajwanu (w tym 345 mln USD na zbrojenia).

Owe granty budzą coraz poważniejszy opór i sprzeciw w establishmencie i w społeczeństwie amerykańskim. Wcześniej koszty ponad 20-letniej wojny USA w Afganistanie wyniosły łącznie 2,4 bln USD (czyli ponad 300 mln dziennie), a wojny w Iraku = prawie 4 bln USD. Tego typu „wydatki" obciążają znacznie budżet państwa amerykańskiego, powodują również ww. bardzo ostre kontrowersje polityczne, społeczne i ekonomiczne oraz… osłabiają pozycję i siłę nabywczą dolara; tym bardziej, że USA nasilają strategię i działania na zasadzie hard power, ww. psychozę zimnowojenną, nowoczesne i bardzo kosztowne zbrojenia oraz sposobią się do kolejnych wojen regionalnych czy też do ewentualnej III wojny światowej (nuklearnej?), co nie daj dobry panie Boże wszechmogący?!
Ponadto, komplikuje się coraz bardziej sytuacja społeczno-gospodarcza w USA. Zwiększa się poważnie presja migracyjna na Stany Zjednoczone z kierunku Ameryki Południowej i Środkowej. Już ponad 35% obywateli Stanów mówi tylko po hiszpańsku a nie po angielsku w jego zamerykanizowanej wersji. Ron DeSantis, którego praojcowie wywodzili się z południowych Włoch, obecny gubernator Florydy, jest poważnym pretendentem do objęcia fotela prezydenta USA po Joe Bidenie. Przedstawiam teraz główne parametry aktualnej sytuacji społeczno-gospodarczej w USA, które mówią same za siebie: 38 mln obywateli, tzn. 11,5% ogółu społeczeństwa żyje/wegetuje w ubóstwie lub w ekstremalnym ubóstwie, czyli poniżej minimum socjalnego, które wynosi 14.880 USD na osobę rocznie; bezrobotnych jest 6,4 mln osób, czyli stopa bezrobocia wynosi 3,4% - nie tak źle; liczba obywateli wegetujących w złych lub w bardzo złych warunkach mieszkaniowych wynosi prawie 2 mln osób, z czego 582.500- to ludzie całkowicie bezdomni; stopa inflacji wynosi 3,7% - również nie najgorzej. Jednakowoż kumulacyjny efekt bardzo wysokiego zadłużenia państwa i obywateli oraz ww. wskaźników sytuacji społeczno-gospodarczej wpływa negatywnie na pozycję dolara w kraju i za granicą, na jego siłę nabywczą i wymienną oraz na jego wizerunek i prestiż. Prawda bowiem jest taka, że trzeba płacić nominalnie coraz więcej dolarów za dobra materialne i za usługi, które wcześniej kosztowały mniej lub znacznie mniej. Summa summarum, nasila się systematycznie presja inflacyjna i recesyjna na dolara amerykańskiego i na jego kurs wymienny, ze wszystkimi wynikającym stąd poważnymi konsekwencjami wewnętrznymi i zewnętrznymi.

De-globalizacja i de-dolaryzacja

Oba te zjawiska już mają i mieć będą coraz większy wpływ na pogorszenie pozycji oraz na niepewną obecną i przyszłą rolę dolara amerykańskiego w gospodarce światowej. Bez wątpienia, wyraźnie słabnący dolar przyczynia się do pogrążenia pasożytniczej globalizacji w stylu neoliberalnym (korzystnej dla bogatych), a ta, z kolei, osłabia dolara jeszcze bardziej. Ocenia się dość powszechnie, że gospodarka światowa ma już za sobą szczyt owej globalizacji i obecnie wkracza ona w kolejną fazę de-globalizacyjną. Póki co, proces ten kreuje całą masę negatywów i znacznie mniej pozytywów. Bowiem racjonalna i optymalna globalizacja mogłaby przydać się teraz bardzo celem uporania się z takimi niebezpiecznymi ogólnoludzkimi (wspólnymi) zjawiskami, jak np.: materialne konsekwencje pandemii i innych kryzysów, międzynarodowa korupcja i przestępczość gospodarcza, zmiany klimatyczne, dysproporcje pomiędzy Global South i Global North, liczne bariery i sztuczne przeszkody w handlu międzynarodowym (np. jednostronne bezprawne sankcje gospodarcze, cła, reglamentacje, subsydia, samowolne oraz dyskryminacyjne i tendencyjne restrykcje biurokratyczne, administracyjne, coraz większy i coraz bardziej szkodliwy protekcjonizm, cyber przestępczość, utrudnianie przechodzenia do nowych źródeł energii itp.

Natomiast osłabienie globalizacji kreuje również inne negatywy, jak np.: zmniejszenie konkurencyjności gospodarki światowej, spadek wskaźników makro oraz stopy wzrostu PKB i wydajności pracy, zwiększanie eksportu z krajów o niskim poziomie wynagrodzeń, wzrost kosztów wytwarzania, cen surowców, stopy inflacji, skali bezrobocia i pauperyzacji społeczeństw oraz nasilających się skłonności do prowokowania konfliktów międzynarodowych itp. W sumie, zjawiska te zmniejszają korzyści, jakie można by osiągać dzięki przekazywaniu lepszych wyników w sferze wydajności pracy i produkcji z jednego kraju do drugiego. Tracą na tym najbardziej państwa o małych i otwartych gospodarkach przyzwyczajone do korzystania jak najbardziej dzięki uczestniczeniu w obrotach handlu międzynarodowego.
Nic przeto dziwnego, że obecnie, podobnie jak w przeszłości, obserwujemy wzrost skłonności i aspiracji izolacjonistycznych (de-globalizacyjnych) w ślad za pandemią, za wojną na Ukrainie i na Bliskim Wschodzie, za wzrostem napięcia międzynarodowego na Dalekim Wschodzie, w Afryce Środkowej, a nawet w Europie Zachodniej itp. Przykłady: już prawie 30 krajów wprowadziło drastyczne ograniczenia w zakresie eksportu artykułów rolno-spożywczych; trwają też bezprecedensowe zakłócenia w sferze dostaw półprzewodników i chipsów i in. Doszło do tego, że w USA i w UE te wyroby produkowane są na miejscu i to niezależnie od tego, że koszty ich produkcji i ceny tych wyrobów made in USA i made in EU są znacznie wyższe od importowanych.
Wprawdzie pandemia i kryzysy przyczyniły się do ożywienia dyskusji de-globalizacyjnych, ale jednocześnie uwypukliły one wyraziście konieczność rozwijania współpracy międzynarodowej tym bardziej, że w całym gospodarstwie światowym nastąpił nowy etap jego destabilizacji i niepewności. Pewne jest natomiast to, że de-globalizacja osłabia wzrost gospodarczy na świecie poprzez ograniczanie: wymiany społecznej, przepływu towarów i usług, rozwiązań innowacyjnych oraz - generalnie - szkodzi rozwojowi współpracy międzynarodowej. Natomiast kraje współzależne i powiązane między sobą stają się z reguły mniej zadziorne i mniej skłonne do prowokowania sporów i awantur wojennych.
Prof. Frederic Bastiat, znany ekonomista francuski, stwierdził: „jeśli towary nie przekraczają granic państwowych, to uczynią tak armie…". Oto nowoczesna wersja a contrario znanego polskiego powiedzenia ludowego: „jeśli handlują, to nie wojują". Zaś po stronie pozytywów de-globalizacyjnych można wymienić przykładowo następujące okoliczności: rozwój krajowych dziedzin i branż gospodarczych, ożywienie produkcji hut, kopalni, dużych fabryk, zakładów wytwarzających półprzewodniki i chipsy, tworzenie nowych miejsc pracy, zmniejszenie dysproporcji rozwojowych i regionalnych, znaczne zwiększenie niezależności ekonomicznej, a nawet znaczne umocnienie potencjału obronnego poszczególnych krajów. Jednakowoż wśród głosów oceniających proces de-globalizacji można znaleźć i takie, że stanowi on tylko swoistą przerwę i aberrację w trakcie globalizacji, że nie zatrzyma i nie odwróci jej oraz nie zahamuje naturalnych tendencji integracyjnych w gospodarce światowej!
Radykalni zwolennicy kompleksowego usprawnienia i zmodernizowania globalizacji oceniają, ponadto, że może ona ukształtować odpowiednio nowy dynamicznie zmieniający się krajobraz (landscape) polityczny i gospodarczy świata oraz powstrzymać ewentualnie proces degradacji dolara amerykańskiego i innych walut z koszyka MFW. Natomiast de-globalizacja stanowi, ich zdaniem, hamulec dla rozwoju przedsiębiorczości w wielu poszczególnych krajach i na arenie międzynarodowej w ogólności. Twierdzą też oni, co więcej, że de-globalizacja może stymulować ryzyka i zagrożenia geopolityczne i geostrategiczne, utrudniać rozwój przedsiębiorczości oraz rozpalać ogniska napięć na arenie międzynarodowej. Oponenci prognozują jednak wzrost obrotów handlu międzynarodowego i traktują de-globalizację, na jej

obecnym etapie, jako raczej formułę retoryczną a nie jako rzeczywisty trend i proces ekonomiczny. Nie tają oni jednakowoż, że „ryzyko de-globalizacji jest realne oraz zasadne, a to dlatego, że obecny rozwój gospodarki światowej jest nierównomierny" (w oryginale: „risk of de-globalization is real and substantial since the development of the world economy is unequal").

W świetle takich przeciwstawnych ocen globalizacji i de-globalizacji, najpierw rozszyfrujmy i ustalmy z grubsza samą definicję i kategorię de-globalizacji. Jako pierwszy określił ją Walden Bello, wykształcony w USA, filipiński profesor socjologii i administracji państwowej. W roku 2005 ukazała się jego książka pt.: „De-globalization: Ideas for a New Word Economy" zawierająca wnikliwą analizę omawianego zjawiska i jego perspektyw. Jest on autorem zestawu 14 cech charakterystycznych de-globalizacji. A oto moja ramowa definicja przedmiotowej de-globalizacji: jest to ciągły proces występujący w gospodarce światowej, głównie pod wpływem perturbacji, zahamowań oraz zjawisk kryzysowych, który polega na ograniczaniu stopnia współzależności, integracji oraz współpracy pomiędzy komponentami (państwami, branżami, przedsiębiorstwami, biznesmenami i in.) występującymi w ww. gospodarce w okresach zmniejszania się wolumenu i wartości handlu międzynarodowego oraz skali inwestycji.

De-globalizacja daje więc znać o sobie zwłaszcza w wyniku wielkich zapaści gospodarczych, jak np. tzw. głęboka depresja z przełomu lat 20-tych i 30-tych XX wieku, kryzys finansowy z lat 2007-2009 XXI wieku, czy też najnowsze załamanie gospodarcze w wyniku pandemii i multum rozmaitych współczesnych kryzysów szczegółowych oraz negatywnych zjawisk i ognisk napięć (np. Ukraina, Bliski i Daleki Wschód, Brexit, tendencje autorytarne i populistyczne w wielu państwach, rywalizacja technologiczna i modernizacyjna pomiędzy nimi i in.). W ślad za tym, szczególnie w państwach Globalnej Północy (Global North), nasilają się nastroje antyglobalistyczne, autarkiczne i protekcjonizm, zrywane są łańcuchy dostaw, ogranicza się znacznie skalę, różnorodność i wartość bezpośrednich inwestycji zagranicznych oraz czołową rolę międzynarodowych organizacji i instytucji gospodarczych.

Główne i najbardziej szkodliwe składniki de-globalizacji są następujące: bariery handlowe, podwyższone opłaty celne, większe kwoty towarowe, ograniczenie wolumenu i wartości bezpośrednich inwestycji zagranicznych (FDI – Foreign Direct Investment), masowe zrywanie globalnych łańcuchów zaopatrzeniowych, zaostrzenie przepisów w zakresie współpracy gospodarczej i handlowej, zwiększenie napięć geopolitycznych, geostrategicznych itp. Faktem jest, że USA i ChRL ustanowiły ostatnio restrykcje i zwiększyły opłaty celne na swe wzajemnie wymieniane towary i usługi oraz że amerykańsko-rosyjska wojna na Ukrainie doprowadziła już do widocznej destabilizacji gospodarek państw Europy Środkowo-Wschodniej, m.in., w wyniku sankcji przeciwko Rosji, Białorusi itp. wprowadzonych przez USA i inne państwa zachodnie. Wzrastają ceny ropy naftowej i gazu ziemnego oraz innych surowców strategicznych. Wiarygodnie prognozy na rok 2024 świadczą, że cena 1 baryłki ropy naftowej przekroczy wówczas 100 USD. W tak niekorzystnej sytuacji jedną z metod przezwyciężenia niedogodności i strat de-globalizacyjnych mogłoby być tworzenie nowych ośrodków rozwoju gospodarczego na terenie głównych regionów gospodarczych całego świata, zapewnienie większego stopnia uniezależnienia przedsiębiorstw od silnych perturbacji geopolitycznych i geostrategicznych, przyspieszenie procesu podejmowania decyzji w sprawach gospodarczo-finansowych oraz umacnianie orientacji pro-rynkowej i pro- konsumenckiej w gospodarce. Wśród zwolenników globalizacji i przeciwników de-globalizacji krąży także opinia, że ta ostatnia stanie się niedługo raczej zmodernizowaną nową globalizacją uwolnioną od naleciałości neoliberalnych. I takiej ewentualności wykluczać nie należy.

Teraz o de-dolaryzacji (w skrócie: d.- d.). Podaję najpierw jej definicję: d.- d. to proces znacznego zmniejszania skali korzystania z USD w rozliczaniu obrotów handlu międzynarodowego, inwestycji zagranicznych oraz operacji i transakcji finansowych, co powoduje zmniejszenie zapotrzebowania (popytu) na dolary amerykańskie ze strony poszczególnych państw, organizacji, instytucji i przedsiębiorstw. Definicja ta mówi sama za siebie i nie wymaga głębszej analizy i wyjaśniania. Jednak, póki co, można już mieć pewność, że współczesne perturbacje kryzysowe i ogniska napięć na świecie spowodowane przez neoliberałów osłabiają bezprzykładnie pozycję dolara amerykańskiego jako waluty number one (numer jeden) w gospodarce światowej i zmierzają do pozbawienia jej ww. dotychczasowej pozycji. Wszyscy zainteresowani powinni brać pod uwagę taką ewentualność.
Prof. Michael Pettis, wykładowca w przedmiocie finansów na Uniwersytecie Pekińskim, stwierdza dość oględnie: „zarówno USA jak też cały świat zyskaliby znacznie na powszechnym ustanowieniu mniej dominującego, czy wręcz mniej hegemonistycznego dolara amerykańskiego. Natomiast jeśli będą stosowane przez USA agresywne sankcje gospodarcze i towarzysząca im coraz większa destabilizacja finansowa w samych Stanach Zjednoczonych, to należy się liczyć z dalszym osłabieniem pozycji i znaczenia dolara". Coraz więcej krajów (np. Indie, Chiny, Brazylia, Boliwia, Argentyna, Malezja i in.) domaga się d.- d., która de facto uległa poważnej intensyfikacji na początku lat 70-tych XX wieku, a następnie około roku 2010, w ślad za kryzysem finansowym z lat 2007-2009. W lipcu 2023 r., Boliwia i Argentyna dołączyły do Brazylii i rozliczają już w juanach (renminbi) swe transakcje eksportowo-importowe z partnerami zagranicznymi.
W reakcji na d.- d., kolejni prezydenci USA, George W. Bush i Barack Obama, wprowadzili i realizowali ustawę pod nazwą „kupuj wyroby amerykańskie" („Buy American Act"), a UE wypłacała subsydia (dopłaty) dla producentów artykułów rolno-spożywczych. Ostatnia kulminacja międzynarodowych żądań ws. d.- d. nastąpiła w roku 2022 pod wpływem amerykańsko-zachodnich sankcji antyrosyjskich. Podziałały one jak groźny straszak na przedsiębiorców i na inwestorów, którzy obawiali się, że ówczesne centralne i bankowe władze USA zamrożą zagraniczne kapitały dolarowe zdeponowane w amerykańskich bankach. Takoż, na początku lat 20-tych XXI wieku, gospodarka światowa (z wyłączeniem amerykańskiej) przeszła od słów do czynów, które stymulował tzw. syndrom petrodolarowy, bowiem większość ówczesnych transakcji dotyczących ropy naftowej i gazu ziemnego rozliczana była właśnie w USD. Zwiększył się wówczas znacznie popyt międzynarodowy na dolary ze strony importerów, jako że dzienna wartość ich importu ropy sięgała wielu miliardów dolarów.
Odnotujmy wszakże współczesny wymowny przykład: oto niektóre rafinerie indyjskie płacą już w dirhamach ZEA, przez pośredników z Dubaju, za ropę naftową importowaną z Rosji, ale zamierzają regulować te płatności w juanach chińskich (ZEA – Zjednoczone Emiraty Arabskie). Fakt ten świadczy o nowej metodologii już torującej sobie drogę w biznesie światowym i pogarszającej pozycję dolara, a mianowicie: gdy słabnie on coraz bardziej, to należy lokować rezerwy dewizowe w innych walutach (euro, juan, jen, dolar kanadyjski i in.) lub w co silniejszych pieniądzach z emerging nations (tzw. krajów wznoszących się). Ryzyko związane ze spadkiem wartości USD jest poważne, bowiem prowadzi ono do silnego wzrostu stopy inflacji w gospodarce USA oraz, w ślad za tym, także w innych krajach, których gospodarki są organicznie powiązane z USA.
Dwaj znani fachowcy-finansiści amerykańscy, Ian Bezek i John Divine opublikowali (w czasopiśmie „US News and World Report", z dnia 20.09.2023.) interesujące opracowanie zawierające następującą syntetyczną ocenę współczesnej sytuacji dolara (cytat): „pośród

inflacji, sankcji, kryzysów bankowych i umacniania potencjału BRICS, na horyzoncie hegemonii dolarowej gromadzą się chmury burzowe. Trzeba więc różnicować (dywersyfikować) portfele (gospodarcze - s.), aby być przygotowanym na wypadek poważnej dewaluacji dolara" (w oryginale: „Between inflation, sanctions, banking crises and a stregthening BRICS contingent there are storm clouds on the horizon of dollar's hegemony. Therefore one has to diversify the portfolios to be prepared in the event of a significant dollar's devaluation…".
Jak uczy historia, USD, onegdaj główna waluta rozliczeniowa i rezerwowa na świecie, zastąpiła w tych ważnych funkcjach wcześniejsze waluty mocarstw kolonialnych, Hiszpanii, Francji i Anglii. Po II wojnie światowej i po konferencji w Bretton Woods centrum finansowe świata przeniosło się z Londynu do Nowego Jorku; a współcześnie pojawiły się również nowe konkurencyjne centra tego rodzaju: Hongkong, Singapur, Szanghaj, Tokio, Frankfurt am Main i in. Jeszcze w latach 1999 - 2019 dolary były główną walutą rozliczeniową w przypadku 96% transakcji gospodarczych zawieranych w obydwu Amerykach, w 74% w Azji i w 79% w reszcie świata. Obecnie wskaźnik wszystkich dolarowych rezerw walutowych posiadanych przez wiele krajów wynosi łącznie prawie 60% całości czyli około 7 bln USD (a rezerw w euro = 20%, w jenach = 5%, w funtach = poniżej 5%). Chiny Ludowe mają 3,2 bln USD takich rezerw, Japonia - 1,2 bln USD, a Polska 153,3 mld USD. Summa summarum, obecnie łączny rekordowo niski wskaźnik udziału dolarów w kontekście wszystkich rezerw walutowych zgromadzonych w krajowych bankach centralnych wynosi zaledwie 58%, a złota tylko 15%. Te wskaźniki są wymownymi miernikami postępu w procesie de-dolaryzacji.
Tenże oraz dogłębne i drastyczne przemiany dokonujące się w świecie w takich dziedzinach jak: rezerwy walutowe, rynek ropy naftowej, sankcje amerykańskie i zachodnie, wojny na Ukrainie i na Bliskim Wschodzie, ogniska napięć i konfliktów oraz wzrost oprocentowania przy nabywaniu dolarów itp. powodują, że stają się one zbyt drogie i coraz trudniejsze albo nawet wręcz niemożliwe do uzyskania przez kraje rozwijające się i tzw. emerging nations. Następuje więc destrukcja niegdysiejszej stabilności i bezpieczeństwa USD oraz osłabianie pozycji USA na arenie międzynarodowej. Stąd, m.in., wynika nerwowość i agresywność w polityce globalnej Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej dążących rozpaczliwie do odzyskania choć części swych wcześniejszych wpływów hegemonistycznych (gospodarczych, politycznych i wojskowych), posiadanych szczególnie w okresie systemu jednobiegunowego w układzie sił na świecie.
Jednakże w świetle obecnej sytuacji oraz intensyfikacji procesu rozwoju globalnego ku wielobiegunowości, ww. dążenia i American Dream w tej mierze są już niemożliwe do urzeczywistnienia metodami pokojowymi. USA i USD marnują swe historyczne szanse. D.- d. i współczesne pozytywne przemiany poza granicami USA, zwiększające stopień wiarygodności innych mocnych i alternatywnych walut wobec USD oraz reformy innowacyjne przeprowadzane w wielu krajach (np. w ChRL) powodują istotne zmiany w układzie sił polityczno-strategicznych na arenie międzynarodowej oraz w gospodarce i na rynku światowym. To, z kolei, zwiększa poważnie presję inflacyjną na USA i na USD, które nie są przygotowane do sprostania tym zmianom oraz nadal usiłują „rozwiązywać" nowe problemy wypróbowanymi wcześniej starymi metodami (hegemonistycznymi, neoliberalnymi, dyktatorskimi, zimnowojennymi i przy pomocy Hard Power). Jednakowoż takie metody prowadzą współcześnie donikąd, albo (i niestety), do wielkiej katastrofy cywilizacyjnej, także z ogromną szkodą dla USA.

Perspektywy dolarowe

USA i USD są więc nadspodziewanie nieporadni w gęstwinie i w złożoności problemów współczesnego świata; dodajmy – problemów dobrze im znanych, do powstania których walnie się przyczynili. Ale teraz decydenci ze Stanów Zjednoczonych już nie wykazują nawet odrobiny skłonności i gotowości do konstruktywnego współdziałania z innymi zainteresowanymi przywódcami oraz z narodami i z państwami świata celem jego wyprowadzenia z bezprecedensowo groźnej zapaści ewolucyjnej. Spadek wartości i znaczenia USD oznacza dla Stanów Zjednoczonych oraz dla ich partnerów zagranicznych utrudnienia w dostępie do kapitałów amerykańskich, wyższe koszty ewentualnych pożyczek i spadki wartości akcji na giełdach. Zaś dla społeczeństwa amerykańskiego nadeszłaby znów trudna epoka „zaciskania pasa".

W kołach finansjery międzynarodowej i szerzej panuje przeświadczenie, że de-dolaryzacja nie będzie procesem łatwym i szybkim, który zakończy się, niejako, z dnia na dzień. Wręcz przeciwnie, może on potrwać jeszcze około 10 lat lub, ewentualnie, nieco więcej. Będzie to więc początkowo tzw. częściowa de-dolaryzacja (partial de-dolarization) do czasu dopóki juan nie przejmie całkowicie funkcji dolara przynajmniej w stosunkach gospodarczych Chin z emerging countries, z krajami rozwijającymi się i z innymi partnerami ChRL. Póki co jednak, obecny wzrost inflacji osłabia USD i jego rolę jako czynnika bezpieczeństwa i stabilności w zakresie gromadzenia oszczędności celowych i długoterminowych, rozliczania transakcji handlowych oraz finansowania inwestycji międzynarodowych. Co więcej, na początku 2023 r., w USA pojawiły się symptomy „łagodnej recesji" („mild recession"), wybuchły liczne kryzysy finansowe i bankowe, jak np.: Silvergate (chodzi o bank kalifornijski, który splajtował po emisji tzw. krypto walut), Silicon Valley Bank i in. Dla uzdrowienia sytuacji oraz celem niedopuszczenia do kolejnych kryzysów finansowych i bankowych w Stanach Zjednoczonych, niezbędne były doraźne i bezprecedensowe interwencje ratunkowe ze strony banku centralnego (Federal Reserve), podejmowane wbrew iluzji „niewidzialnej ręki rynku".

W poszukiwaniu dróg wyjścia z omawianej trudnej sytuacji najpierw sugerowano, żeby euro zastąpiło dolara jako waluta rozliczeń i rezerw, ale propozycje tego rodzaju nie zostały uwzględnione z uwagi na znaczne osłabienie waluty europejskiej w wyniku kryzysu finansowego z lat 2007-2009. Nie zdała również egzaminu alternatywa jena japońskiego, a to ze względu na stagnację gospodarczą w kraju kwitnącej wiśni. Podobnie upadł wniosek ws. juana chińskiego ze względu na „nadmierną kontrolę ze strony państwa nad kapitałem krajowym i zagranicznym". Nie należy jednak wykluczać alternatywy juana (najpóźniej za 10 lat) lub euro jako „zastępców i następców" dolara, ale – jak powiadają eksperci – jeszcze wiele musiałoby zmienić się na lepsze w świecie, żeby taka możliwość stała się faktem dokonanym (fait accompli). Jeszcze inni fachowcy wnioskują utworzenie nowego międzynarodowego systemu walutowego opartego na złocie i na innych metalach szlachetnych lub na krypto walucie (bitcoin itp.). Również pozostałe czołowe waluty (uznawane jednak za słabe i funkcjonujące w zbyt małych gospodarkach), np. frank szwajcarski, nie wytrzymały próby sił w tych poszukiwaniach. Niektóre banki centralne, jak np. Federal Reserve, rozważają możliwość wprowadzenia gotówki cyfrowej (digital cash). Niezależnie od tych „przymiarek" oraz wszystkich niepewności i przeciwności losu w tej mierze, jest prawie pewne, że nowy międzynarodowy zreformowany system walutowy i kapitałowy będzie zapewne wielobiegunowy oraz odpowiednio i precyzyjnie zróżnicowany walutowo (czyli zdywersyfikowany – jak to się powiada).

Ciekawe propozycje rozwiązań systemowych w analizowanej dziedzinie zgłaszane są przez przywódców państw członkowskich BRICS. Np. prezydent Władimir Władimirowicz Putin

zasugerował, na XII Konferencji na szczycie tej Organizacji, w Pekinie, w roku 2022, utworzenie międzynarodowej rezerwy walutowej zamiast USD; a prezydent Luis Inacio Lula da Silva wezwał wprost (na XV Konferencji na szczycie BRICS w Johannesburgu, w roku 2023) do wprowadzenia wspólnej waluty państw BRICS opartej na parytecie złota lub srebra. Posunięcie takie oznaczałoby de facto ważny, wręcz kluczowy element w tworzeniu wielobiegunowego systemu walutowego na świecie. Na obecnym etapie poszukiwań największe szanse powodzenia mają ww. propozycje BRICS-owskie, co nie zmienia faktu, że w wyniku raczej nieuchronnej plajty dolarowej światowy system walutowy, wraz z całą gospodarką Ziemi, wkracza w okres perturbacji, chaosu i niepewności prowadzący wpierw do dalszych ogromnych strat materialnych utrudniających lub wręcz uniemożliwiających szybkie post kryzysowe odrodzenie (recovery) gospodarcze. Takie oto już są i będą nadal coraz większe i jakże „gorzkie owoce" nieodpowiedzialnych improwizacji i zabiegów neoliberalnych na ciele gospodarki światowej.

***

Na zakończenie oraz zgodnie z duchem koniecznego obiektywizmu naukowego i analitycznego pragnę przedstawić pod rozwagę Szanownych Czytelników najważniejsze pozytywy i negatywy, plusy i minusy, de-dolaryzacji. Pozytywy: -zmniejszenie uzależnienia państw, społeczeństw i podmiotów gospodarczych od USD; - zróżnicowanie (dywersyfikacja) światowych walut rezerwowych i rozliczeniowych; - umocnienie suwerenności i niezależności państw od USA i od kapitału amerykańskiego itp. Negatywy: - destabilizacja globalnego systemu walutowego i jej ujemne przejściowe konsekwencje; - znaczne i długotrwałe zwiększenie stopnia niepewności na rynkach międzynarodowych; - potencjalne zagrożenia geopolityczne i geostrategiczne; - pojawienie się widma hiperinflacji w USA i w innych krajach.
Last but not least: sprawiedliwa i obiektywna analiza funkcjonowania dolara amerykańskiego w XX i w XXI wieku prowadzi do wniosku, że nie sprostał on coraz poważniejszym i coraz liczniejszym globalnym problemom społeczno-gospodarczym, naukowo-technicznym i polityczno-strategicznym, których był jednym z głównych sprawców. Tak więc, w bagażu USD wyniki negatywne przeważają znacznie nad pozytywnymi, czego dowodem jest przede wszystkim obecna dramatyczna sytuacja kryzysowa w naszej cywilizacji. Wyolbrzymiona ponad miarę kiedyś „wiodąca" rola dolara amerykańskiego ma się jednak ku końcowi, co może znamionować nadejście nowego lepszego etapu w ewolucji gospodarki i polityki światowej. Oby!?

Sylwester Szafarz